

Buthan

– na królewskich szlakach

Tekst i zdjęcia: Martin Bissig
Strona autora: <https://www.bissig.ch>



Małe królestwo Bhutanu, położone w Himalajach między Indiami a Chinami, owiane jest wieloma mitami. Mówi się, że wizy wjazdowe są celowo ograniczane. Mieszkańcy Bhutanu są często uważani za najszczęśliwszych, ponieważ ich rząd przedkłada Szczęście Narodowe Brutto nad Produkt Krajowy Brutto. Uważa się, że słynny klasztor Taktsang został założony w miejscu, w którym guru wyładował na grzbiecie tygrysy w VIII wieku. I tak kraj jest ozdobiony rzucającymi się w oczy symbolami fallicznymi, widocznymi wszędzie jako murale lub rzeźby. Pewnego dnia, jakby na przekór legendom, zadzwonił mój przyjaciel Tom Öhler. „Słyszałem, że książe Bhutanu jest zapalonym rowerzystą górskim, który sam buduje szlaki. Byłeś tam kilka razy. Sprawdźmy to”. Doskonały powód, by ponownie odwiedzić Bhutan i poznać mity z pierwszej ręki.

WITAMY PONOWNIE!

Po moich podróżach w latach 2007–2010 jest to moja piąta wizyta w Bhutanie. Podczas mojej pierwszej wizyty kraj był wciąż świeży i dziewiczy: telewizja i internet zostały wprowadzone zaledwie osiem lat wcześniej. Król Bhutanu dołożył wszelkich starań, by ochronić swój mały naród przed zachodnimi wpływami. Pamiętam, że moja wiza z października 2007 roku nosiła numer 20 244. W ciągu roku królestwo odwiedzało tylu turystów, ilu Disneyland w Kalifornii odwiedza rano.

Liczba turystów nigdy nie była ograniczona przez limity, ale przez opłatę za zrównoważony rozwój pobieraną od każdego gościa dziennie. W porównaniu z Nepalem wycieczka do Bhutanu jest znacznie droższa, a przez to bardziej ekskluzywna. Hotele w tamtych czasach były czyste, ale raczej z podstawowym wyposażeniem. Wi-Fi? Zapomnij! Nawet jazda po krętych, wyboistych drogach była wielką przygodą. Nagrodą była faktyczna ekskluzywność zabytków i klasztorów oraz niesamowita otwartość i przyjazne nastawienie. Często podróżowałem zupełnie sam z moim przewodnikiem i kierowcą. Nigdzie nie było widać rowerzystów ani motocyklistów.

Nie mogłem sobie wyobrazić powrotu prawie 20 lat później, z zupełnie inną misją: poszukiwaniem królewskich szlaków! Tom przybył do stolicy, Thimphu, dzień przede mną. Od czasu naszej rozmowy telefonicznej nawiązał kontakt z lokalną sceną rowerową za pośrednictwem Instagrama.

Z poprzednich projektów wiemy, że „trzymaj się tylnego koła miejscowego, a znajdziesz najlepsze szlaki w okolicy”. Nasza początkowa niepewność co do znalezienia odpowiedniego bhutańskiego odpowiednika Toma szybko zniknęła. Dzięki Tandinowi znaleźliśmy nie tylko jednego z najlepszych lokalnych kolarzy, lecz także kogoś, kto rywalizuje w czołówce wyścigów enduro w regionie Azji Środkowej. Jako przewodnik tras dla rowerów górskich zna nie tylko szlaki wokół swojego domu, ale zwiedził z gośćmi cały Bhutan. Najlepsze warunki do odkrywania najlepszych pętli rowerowych.

AKLIMATYZACJA W MIEŚCIE

Pierwszym punktem programu są szlaki wokół Thimphu. Tutaj Tandin i jego kumple jeżdżą prawie codziennie. Scena rowerowa jest niewielka, ale bardzo zmotywowana. Tom i ja jesteśmy zdumieni niewiarygodnie dobrym stanem ścieżek. Szlaki w większości uformowały się naturalnie przez setki lat. W czasach starożytnych były często jedynymi połączeniami między wioskami i klasztorami. Dziś służą głównie jako trasy trekkingowe dla turystów z całego świata, a od niedawna także jako górskie szlaki rowerowe.

Na wietrznym grzbiecie górskim mozolnie pchamy nasze rowery w górę. Tom i ja dyszymy za Tandinem. „Zupełnie zapominasz, że jesteśmy tu na wysokości ponad 2500 metrów” – dyszy Tom. Po dłuższym odcinku pchania w końcu docieramy do szlaku na wysokości ponad 3000 metrów. Rozległość największego miasta Bhutanu ukazuje się w całej okazałości. Prawie jedna piąta z prawie 800 000 mieszkańców żyje w stolicy i jej okolicach.

„Stąd już tylko z górki, mitej jazdy!” – woła Tandin i zaczyna pedałowac. Tom z trudem utrzymuje w zasięgu wzroku tylne koło jadącego z przodu kolarza na zakurzonych ścieżkach. Nie jest to łatwe zadanie, ponieważ lokalny mistrz zna każdy centymetr szlaku. Ścieżka wyłożona jest flagami modlitewnymi trzepoczącymi pośpiesznie na wietrze.

Przez korytarz z białymi, niebieskimi, czerwonymi i żółtymi flagami pędzimy w głąb doliny. Nagle za rogiem stajemy przed świątynią. Scena jak z gry wideo – wszystko wygląda tak nierealnie. Nie mamy czasu na złapanie oddechu. Pstrykam kilka zdjęć i ruszamy dalej, bo nie mamy zbyt wiele czasu przed zachodem słońca. Zanim dotrzemy do naszego celu, miejskiego skateparku, mijamy jeden z największych siedzących posągów Buddy na świecie, górujący nad miastem i chroniący je. Wow, co za wprowadzenie do rowerowego świata Tandina. A dla Toma dobry wstęp do tego, co Bhutan ma do zaoferowania.

BITCOINY NA SZLAKU MADMAN TRAIL

W ciągu pierwszych kilku dni napotkaliśmy niewielki ruch i byliśmy ogólnie zaskoczeni, jak niewielu obcokrajowców widzieliśmy, nawet w dużym mieście. Kraj nie w pełni otrząsnął się z pandemii pod względem turystycznym. Podwyższenie opłaty za zrównoważony rozwój dla turystów do 200 dolarów amerykańskich dziennie za osobę z pewnością nie pomogło i zostało zmniejszone o połowę po kilku miesiącach.

„Myślisz, że to było niewiele osób? Poczekaj, aż pokażę Ci mój ulubiony szlak, będziemy prawie zupełnie sami” – mówi nam Tandin podczas odprawy na nadchodzące dni. Następnego ranka



nasz transport odbiera nas wcześniej. Krętą drogą opuszczamy gęsto zaludniony obszar i powoli wspinamy się na przełęcz Dochu-La. Przed dotarciem do przełęczy zjeżdżamy z głównej drogi i wjeżdżamy do gęstego lasu.

Po kilku minutach głośny szum przerywa ciszę w samym środku niczego. „To ściśle tajne, chłopaki. Nasza trasa będzie tutaj przez jedną z niewielu farm Bitcoinów” – ujawnia Tandin. Fotografowanie jest surowo zabronione! Przez drzewa widzimy niepozorne budynki. Szybkie przeszukanie internetu potwierdza słowa Tandina. To nie taka tajemnica, ale nikt tak naprawdę nie chce z nami otwarcie rozmawiać o bhutańskim przemyśle kryptowalutowym. Nieważne, jesteśmy tutaj, aby jeździć po szlakach, a nie szukać inwestycji.

Pół godziny później kontrast z Bitcoinem nie mógł być większy. Po dotarciu do klasztoru rozładujemy rowery. Szlak Madman zaczyna się tutaj. Mnisi podziwiają umiejętności jeździeckie Toma, a lody szybko zostają przełamane. Zwiędzamy klasztor, otrzymujemy błogosławieństwo od głównego mnicha i rozpoczynamy wspinaczkę. Przez gęste lasy pchamy rowery po błotnistym podłożu, aż po kilku godzinach docieramy do kolejnego opuszczonego sanktuarium. Ściany klasztoru spowija mgła. W zasięgu wzroku nie ma żywej duszy. Nie mogliśmy sobie życzyć bardziej mistycznej scenarii.

„Tutaj, na wysokości 3500 metrów nad poziomem morza, zaczyna się szlak Madman Trail. Czeeka nas ponad 2000 metrów zejścia przez różne strefy roślinności” – wyjaśnia Tandin. Jeszcze kilka



lat temu szlak ten był zapomniany. Wraz z członkami klubu rowerowego, Tandin ponownie odkrył i udostępnił do jazdy dawny szlak pieszy. Tom chce wiedzieć, skąd wzięła się nazwa „Madman Trail”. „Nie martw się, wyjaśnię później”, uśmiecha się Tandin, pedałuje i leci przez pierwsze sekcje korzeni w dół do przelęczny Dochu-La.

PENISY NA KAŻDYM KROKU

Pierwsza część szlaku w dół do przelęczny jest niesamowicie płynna. Przyczepna ściółka leśna pokryta jest korzeniami. Od czasu do czasu z drzew zwisają postrzępione flagi modlitewne. Szybkie odcinki przeplatają się z bardziej technicznymi fragmentami. Skok tu, nawrót tam – po prostu genialnie! Patrząc na twarz Toma i od razu widzę, że mu się podoba.

Zgadamy się: nigdy byśmy nie pomyśleli, że będziemy jeździć po tak fantastycznych trasach. Po krótkiej przerwie w kawiarni na Dochu-La kontynuujemy jazdę w podobnym stylu. Podczas gdy w pierwszej części pędziliśmy przez omszałą dżunglę, roślinność gwałtownie się zmienia. Mijamy kolorowe krzewy rododendronów kwitnące daleko ponad znaną nam linią drzew. Rosnące temperatury wskazują, że stopniowo przenosimy się na niższe wysokości.

Kilkakrotnie przecinamy główną drogę i docieramy do małej wioski. Nagle ruch staje się większy. Minibusy z indyjskimi turystami ustawiają się na parking. Grupa chichoczących Azjatek pozuje przed domem, robiąc zdjęcia. Tandin mówi, że nadszedł czas, aby opowiedzieć nam historię szlaku Madman. Legenda głosi, że 500 lat temu święty mnich pokonał demona swoją naj-



lepszą częścią ciała. Od tego czasu symbole falliczne są malowane na budynkach lub rzeźbione i wieszane przy wejściach, aby odstraszyć złe duchy. Obecnie wiadomo, że penisy nie tylko odstraszały demony, ale także przyciągały turystów.

Przemierzamy ulice, otoczeni penisami we wszystkich kształtach, kolorach i odmianach. Działania marketingowe wioski wydają się optać. Jak wszyscy inni turyści, zatrzymujemy się wielokrotnie, robimy zdjęcia i kupujemy pamiątki. To, co dokładnie kupiliśmy, pozostaje tak tajne, jak bhutański przemysł bitcoinowy, prawda, Tom?

KRÓLEWSKI SZLAK I NIEOCZEKIWANA ATRAKCJA

W dolinie Punakha kultura jest na pierwszym miejscu. Tandin zamienia swoje ubrania rowe-

rowe na tradycyjny strój, ponieważ bez niego nie zostanie wpuszczony do imponującej fortecy klasztornej. Jesteśmy świadkami ceremonii z udziałem mnichów, bębnów i trąbek, a Tom otrzymuje od Tandina szybki kurs historii i religii buddyjskiej. Wzmocnieni psychicznie, jesteśmy teraz gotowi na trasę enduro księcia. Po wizycie w klasztorze nasz kierowca zawozi nas ponad 1000 metrów w górę. To tutaj zaczyna się szlak księcia, zbudowany kilka lat temu z pomocą jednostki wojskowej. Tandin ostrzega nas, że szlak nie był ostatnio zbyt konserwowany. Przy szlaku spotykamy dziesiątki robotników wykańczających kwatery. „Za dwa lata odbędzie się tu wyścig Asian Enduro Series” – wyjaśnia Tandin. Nie tylko domy są w niedokończonym stanie, ale niestety także szlak. Dobra wola jest



widoczna, ale na ukończonym w połowie i częściowo zarośniętym szlaku nie ma zbyt wiele zabawy. „Myślę, że powinniśmy sprawdzić to jeszcze raz za dwa lata” – śmieje się Tom.

Tandin ma jednak ostatniego asa w rękawie, którego zachował na koniec. Wracamy do Thimphu, a stamtąd do Paro. W małej bocznej dolinie znajduje się magnes turystyczny numer jeden w Bhutanie – Klasztor Taktsang, znany również jako Tygrysie Gniazdo, który przylega do kilkusetmetrowego klifu. Wiedząc, że wszyscy podejmują się tej wędrowki, jesteśmy gotowi do wspinaczki na długo przed wschodem słońca. Dwie godziny później stoimy całkiem samotni w punkcie widokowym. Już sam ten widok wart jest podróży do Bhutanu! Zanim pierwsze grupy docierają do klasztoru, my już ruszamy w drogę

powrotną. Zamiast szerokiej ścieżki wydeptywanej codziennie przez setki turystów, Tom i Tandin wielokrotnie znajdują skróty. Wąskie ścieżki są bardzo wymagające technicznie. Ciasne zakręty, strome sekcje i zerodowane podłoże oferują dwóm zawodnikom enduro idealny plac zabaw. Spotykamy się ze zdziwionymi spojrzeciami ze strony nadjeżdżających turystów i czasami kręcimy głowami. Rowerzyści górscy są tu naprawdę rzadkim widokiem. Po 700 metrach zjazdu Tom wydał werdykt: „To był najfajniejszy szlak na tej wyprawie. Gdyby nie niezliczone grupy wycieczkowe, wróciłbym na górę już teraz!”.

ŁUCZNIK TOM I FAŁSZYWY JAK

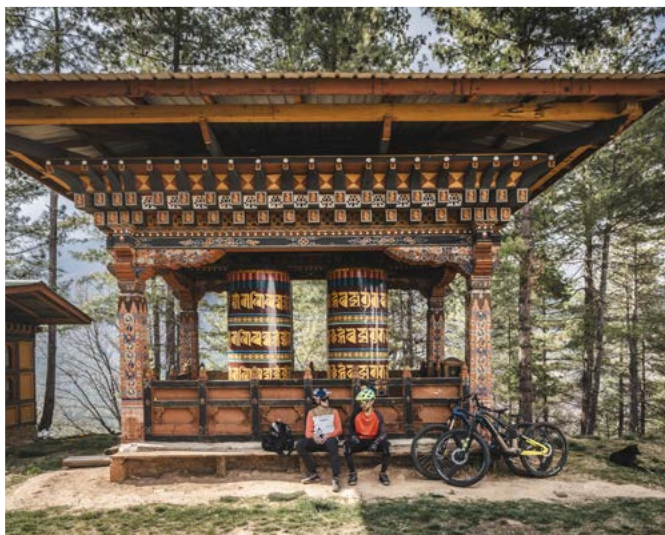
Wracamy do naszego miejsca zakwaterowania. Po drodze nagle słyszymy głośny doping. Grupa męż-



czyn uprawia łucznicтво, narodowy sport. Spontanicznie zapraszają nas, byśmy do nich dotoczyli. Przyłączamy się zarówno do strzelania z łuku, jak i picia Chang, lokalnego piwa warzonego z pszenicy i ryżu. Tom uważa, że nie jest łatwo trafić w cel nawet z odległości 20 metrów. A chłopaki strzelają z prawie 150 metrów, podczas gdy drużyna przeciwna stoi zaledwie kilka kroków od celu, próbując rozproszyć ich wybrykami. Jesteśmy zdumieni swobodą i ostrożnie chowamy się na dziedzińcu gospodarstwa. „Tańczyłeś kiedyś z jakim?” – Tandin nagle pyta Toma. „Masz na myśli zwierzę?” – Tom wygląda na zdziwionego. „Usiądź” – mówi Tandin, wskazując na drewnianą ławkę przed starym domem. Gdy tylko siadają, zaczyna się przedstawienie. Na scenę wchodzi zamaskowany tancerz, którym towarzyszy rolnik grający na bębnach i fletach. Nagle zza ściany wyłania się jak. Ruchy są zwodniczo realne, a z daleka przebranie jest ledwo rozpoznawalne. Tom robi sobie selfie z jakim. „Muszę wystać to mojej córce, inaczej nie uwierzy” – śmieje się. Po 30 minutach spektakl dobiegł końca. Tancerze i jak znikają tak szybko, jak się pojawili. Na zakończenie dnia zostajemy zaproszeni do domu na tradycyjną kolację.

SZCZĘŚCIE – LUB TO, CO Z NIEGO ZROBISZ

Podczas naszej ostatniej pętli wspinamy się na przełęcz położoną prawie 4000 metrów nad poziomem morza. W punkcie widokowym stajemy pośród morza kolorowych pasków materiału. Tandin otwiera plecak i wyciąga dwie rolki flag modlitewnych. „Tutaj, Tom, dla Ciebie. Flagi rozprzeszrenią dobrą wolę i energię, niesione przez wiatr, na całym świecie”. Wkrótce rozpocznie się nasza podróż do domu. W ciągu niecałych dwóch tygodni Tandin pokazał nam swoje ulubione szlaki w Bhutanie. Zobaczyliśmy naprawdę wiele, a przecież to dopiero wierzchołek góry lodowej. Setki nietkniętych szlaków trekkingowych tylko czekają na odkrycie. Dowiedzieliśmy się wiele o kulturze buddyjskiej i stylu życia Bhutańczyków. Czy naprawdę są najszczęśliwsi ludźmi na świecie? Nie wiemy. Wydaje się, że w ostatnich latach wielu młodych ludzi szukało szczęścia za granicą. Od czasu pandemii emigracja znacznie wzrosła. Dla wielu Bhutańczyków trawa wydaje się bardziej zielona w Australii lub Kanadzie. Jednak dla Tandina jest jasne: tutaj, na zimnym wietrze, pośród flag modlitewnych na rowerze górskim, patrząc



na szlaki przed nami – to jest prawdziwe szczęście. Patrząc na Toma i rozumiemy się bez słów. W tym momencie absolutnie zgadzamy się z Tandinem. Znaleźliśmy nasze szczęście w Bhutanie.

KONTRAST 180°: OD SPOKOJNEGO BHUTANU DO CHAOTYCZNEGO DELHI

Nasza podróż powrotna do Europy prowadzi przez Delhi. Dla mnie to nic wielkiego, ponieważ wielokrotnie podróżowałem do tego megamiasta. Jednak dla Toma kontrast nie mógł być bardziej uderzający. Gdy tylko rozpakowuje swój rower, otaczają go tłumy. Nie widać tu szacunku i rezerwy Bhutańczyków. Telefony są wyciągnięte, a Tom jest oblegany jak supergwiazda. „Jeszcze jedna sztuczka, jeszcze jedna sztuczka” – krzyczy tłum. Dla mnie sceny w Starym Delhi stanowią idealne tło do zdjęć, pokazując wyraźny kontrast z królestwem w najbardziej uderzający sposób. Po trzech dniach oboje jesteśmy całkowicie wyczerpani. Upał, zanieczyszczenie, hałas, tłumy – to wszystko jest nieco przytłaczające po spokoju ostatnich kilku dni. Dobrze było zobaczyć i doświadczyć Indii. Ale jako mieszkańcom dwóch krajów alpejskich znacznie bliżej naszym sercom do Bhutanu. **bb**



TOM ÖHLER

Tom Öhler jest znanym na całym świecie austriackim kolarzem trialowym. Swoją karierę w trialu rowerowym rozpoczął w młodym wieku i od tego czasu wygrał wiele zawodów. Jest szczególnie znany ze swoich zapierających dech w piersiach akrobacji i technicznej precyzji. Öhler ma kilka rekordów świata i brał udział w różnych pokazach i wydarzeniach na całym świecie. Oprócz kariery sportowej jest także aktywnym trenerem i ambasadorem kolarstwa.



TANDIN WANG

Urodzony i wychowany w Thimphu, Tandin odkrył kolarstwo górskie w młodym wieku dzięki swojemu ojcu. Zainspirowany filmami na YouTube, stale doskonalił swoje umiejętności jako kolarz enduro. Jest uważany za jednego z najbardziej utalentowanych kolarzy górskich w Azji. W 2023 roku zajął drugie miejsce w Asia Enduro Series. Tandin, wraz ze swoim klubem rowerowym, jest również zaangażowany w utrzymanie i tworzenie nowych górskich szlaków rowerowych w Bhutanie.



MARTIN BISSIG

Mieszkający w Szwajcarii Martin swoją karierę profesjonalnego fotografa zawdzięcza pasji do kolarstwa górskiego, podróży i fotografii. Początkowo wyszkolony jako bankier i ekonomista biznesowy, w 2003 roku podjął pracę na własny rachunek i stworzył niszę w mediach sportowych i międzynarodowych. Jego prace były prezentowane w prestiżowych publikacjach, takich jak „National Geographic”, CNN.com i „Condé Nast Traveller”, jako jednego z najlepszych europejskich fotografów outdoorowych i rowerów górskich.